



# Opozycja bez pozycji

Piotr Pogorzelski

---

**Prawie rok po dojściu do władzy Wiktora Janukowycza ukraińska opozycja jest rozbita i nie umie zaproponować Ukraińcom alternatywy dla Partii Regionów. Społeczeństwo się zmienia, ale opozycja nie wie, jak to wykorzystać. Stąd ci, którzy niechętnie odnoszą się do władz, szukają nowych twarzy.**

---

Ukraińska opozycja jest w trudnej sytuacji. Ołeksandr Czałyj, analityk z Centrum Razumkowa, zwraca uwagę, że władze – na czele z zajmującym główną i decydującą pozycję w państwie prezydentem Wiktorem Janukowyczem – ignorują oponentów. Widać to było zwłaszcza w listopadzie ubiegłego roku, gdy w Radzie Najwyższej przyjmowano nowy kodeks podatkowy.

– Dziesiątki tysięcy protestujących, propozycje opozycji złożone do parlamentu... Wszystko to zignorowano – podkreśla Ołeksandr Czałyj.

Zdaniem ekspertów, trwające kilka tygodni protesty przedsiębiorców, którzy nie zgadzali się z nowym kodeksem podatkowym, to wynik braku dialogu społecznego – władza nie poczuwa się bowiem do tłumaczenia się ze swoich kroków czy brania pod uwagę zdania niektórych grup społecznych i opozycyjnych mediów. „Znowu potraktowano ludzi jak bydło, nic im nie tłumacząc” – powiedziała mi jedna z kijowskich dziennikarek. Ekonomista Ołeksandr Paschawer ujmuje to delikatniej:

– Chciałbym zobaczyć chociaż jakieś obliczenia wskazujące, kto i ile straci albo zyska na nowym kodeksie podatkowym.

## Razem – ale bez liderów

Tego jednak władze nie chcą powiedzieć albo nie uważają za konieczne. Jesienne protesty przeciwko nowemu kodeksowi podatkowemu określano mianem największych zorganizowanych nie przez partie polityczne, a przez samych Ukraińców, od czasu pomarańczowej rewolucji. Znów w niektórych miastach można było usłyszeć piosenkę sprzed sześciu lat „*Razom nas bohato*”.

Protesty w Kijowie i w innych ukraińskich miastach pokazały, że niechęć, a często nawet nienawiść do rządzących jest ogromna. Przedstawiciele małego i średniego biznesu dbali, by do ich protestów nie przyłączyła się żadna partia. Powtarzali: „Kiedyś politycy nas wykorzystali, teraz to my wykorzystamy polityków”. I rzeczywiście, korzystali z pomocy między innymi Bloku Julii Tymoszenko. Na placu Niepodległości nie pojawiły się jednak flagi ugrupowania byłej premier. Zbyt duża była niechęć do niej wśród części manifestujących, zbyt miałkie są pomysły, które jest w stanie zaproponować Tymoszenko, aby znów, jak w 2004 roku, pociągnąć za sobą masy. Dotyczy to zresztą wszystkich „wielkich” ostatnich lat, z Wiktorem Juszczenką na czele.

**Brak pomysłów  
świadczy o jednym:  
Tymoszenko nadal  
jest moralnie  
rozbita po wyborach  
prezydenckich.**

Pytanie o kondycję największej partii opozycyjnej jest zasadne. Jej liderka powinna tylko czekać na taką okazję jak wybuch społecznego niezadowolenia, a tymczasem gdy pojawiły się pierwsze jego przebliski, zdawała się jeszcze bardziej zagubiona. Okazuje się, że pomoc starych rewolucjonistów nie jest już tak potrzebna.

Gdy rozmawiałem z byłą premier, w jej słowach brak było pewności siebie i przekonania, że wie, gdzie szukać wyjścia. Mówiła za to o zmianach w Konstytucji, nie precyzując jednak, na czym miałyby one polegać. Jako osoba od wielu lat obecna w polityce, widzi konieczność zmiany strategii.

– Trzeba zmienić wodzowski system partii. Nie potrzebujemy już kolejnych billboardów i haseł, lecz propozycji zmian, które trzeba przyjąć w jednym głosowaniu. Wyborcom trzeba dać coś więcej niż tylko znane twarze na plakatach – podkreślała.

## Lady Ju opuszcza rękę

Zajmujący się reklamą polityczną Artem Bidenko zwraca jednak uwagę, że taka strategia może być zgubna: odejście Bloku Julii Tymoszenko od systemu lidarskiego będzie oznaczało jego śmierć.

– To lidarskie ugrupowanie, więc bez Julii Tymoszenko w roli głównej nie ma sensu – mówi Bidenko. – Potrzebny byłby ich *rebranding*, czyli nadanie nowego sensu istniejącej marce. To pozwoliłoby silniej wyeksponować wartości, których broni Tymoszenko, a które na razie są niewidoczne za plecami silnej liderki.

Najczęściej stara się ona przedstawić jako obrończyni uciśnionych. Rozmawiając z byłą premier, wyczułem, że właśnie w takiej roli czuje się najzręczniejsza.

– Nie chodzi o to, co mi się podoba, a co nie. Opozycja nigdy nie powie nic dobrego o władzy – mówiła. – Ważniejsza jest reakcja społeczeństwa obywatelskiego na to, co się dzieje na Ukrainie. Pesymizm ludzi jest tak duży, że nie chcą mieć nic wspólnego z polityką.

Tymoszenko wcześniej próbowała pełnić rolę kontrolera władzy. Przez wiele miesięcy po wyborach głównym jej „przekazem” był zarzut przeniknięcia do struktur rządowych ludzi związanych z pośrednikiem w handlu gazem, firmą RosUkrEnergo, i jej współwłaścicielem Dmytrem Firtaszem. Zdaniem byłej premier, nawet jesienią podwyżka cen gazu dla ludności jest z tym związana. Tymoszenko przedstawia rachunek ekonomiczny. Podwyżka daje Naftohazowi 4,5 miliarda hrywien rocznie. Jednocześnie obwodowe rozdzielnie gazu, których 70 procent należy do RosUkrEnergo (czyli do Firtasza), są winne Naftohazowi 10 miliardów hrywien. Rząd rezygnuje z tych pieniędzy, każąc ludziom więcej płacić. Tymoszenko proponowała zmusić RosUkrEnergo do oddania pieniędzy, co pozwoliłoby państwu przez dwa lata, bez podwyżek dla ludności, reformować sektor energetyczny.

Wyliczenia nie przekonały jednak Ukraińców – mimo spadku poparcia dla prezydenta, premiera i rządu (według bliskiej Partii Regionów pracowni badawczej Rating, pod koniec września w porównaniu z czerwcem spadło ono o jedną trzecią – z 38,2 procent do 26 procent; dane te potwierdzają inne ośrodki sondażowe), popularność Julii Tymoszenko nie wzrosła dzięki debacie na temat gazu. Tymoszenko ma 13 procent i poparcie dla niej nie chce drgnąć. Politolog Mychajło Pohrebinski podkreśla, że brak innych pomysłów na pozyskanie zwolenników świadczy o jednym: partia Julii Tymoszenko pozostaje moralnie rozbita po wyborach prezydenckich, nie wie, co robić dalej, i *de facto* opuściła ręce.

## Tiahnybok broni Ukrainy

Co robić, wie za to przywódca nacjonalistycznej partii Swoboda Ołeh Tiahnybok. To wschodząca gwiazda polityki, choć bywa oskarżany, że jest „projektem” – a to Kremla, a to Partii Regionów – mającym rozbijać opozycję. Jego ugrupowanie już osiągnęło świetne wyniki na zachodzie kraju w ubiegłorocznych wyborach lokalnych. Tiahnybok widzi szansę na wejście do pierwszej ligi – czyli polityki ogólnokrajowej – w protestach ulicznych oraz w ciągłych naciskach na władze. Przywódca Swobody zarzuca innym partiom opozycyjnym, zwłaszcza tym działającym w parlamencie, brak zdecydowania.

– Nie da się mnie oszukać, bo osiem lat byłem w Radzie Najwyższej i wiem, że nawet jeden deputowany może wiele zrobić, a kilku deputowanych może zerwać każde posiedzenie, tylko musi tego chcieć – mówi Tiahnybok.

Jego zdaniem, brak zdecydowania widać także w radach obwodowych.

– Jest podwyżka cen gazu i na drugi dzień tarnopolska rada obwodowa protestuje przeciwko takim działaniom. Gdyby inne rady zrobiły to samo, byłaby to jakaś siła nacisku politycznego na rząd.

Przywódca Swobody zaznacza, że tak walczyć należy we wszystkich ważnych sprawach, także tych dotyczących kultury, marginalizacji języka ukraińskiego czy

powrotu do radzieckiej wizji historii. Tiahnybok podkreśla, że obecne władze używają tych spraw jako elementu przetargowego w negocjacjach z Moskwą. Dlaczego? Odpowiedź, jak zwykle w przypadku nacjonalistów, jest dość prosta: rządzący,

**Opozycja miałaby większą siłę, gdyby koordynowała działania. Między jej liderami jest jednak za dużo wzajemnych żalów i pretensji.**

wieczni „oni”, nie są z pochodzenia Ukraińcami, a tym samym nie mają szacunku dla takich elementów ukraińskiej tożsamości, jak pamięć narodowa, język i kultura. Głównym celem „Wiktora Janukowycza i spółki” ma być osiągnięcie korzyści ekonomicznych.

– Ukraina to terytorium, na którym można zarobić, a rząd to dla nich rada nadzorcza – wyjaśnia przywódca Swobody. Jego zdaniem, obecna władza cierpi na „ukrainofobię”. Przykłady to minister oświaty Dmytro Tabacznuk oraz szef

Instytutu Pamięci Narodowej Wałerij Sołdatenko, który jest wieloletnim członkiem partii komunistycznej i już poddał krytyce politykę historyczną poprzednich władz, przede wszystkim heroizację UPA i przedstawianie Wielkiego Głodu jako ludobójstwa Ukraińców.

## W poszukiwaniu lidera

Jednak w wielonarodowym kraju, jakim jest Ukraina, na hasłach nacjonalistycznych nie da się długo pociągnąć, nawet – na co zwraca uwagę Ołeksandr Czałyj – w zachodniej części kraju. Dla ludzi liczy się rozwiązanie podstawowych problemów życia codziennego. Nie wszystko da się zwalić na Rosjan i Kreml. Do tego dochodzi jeszcze jeden czynnik. Mychajło Pohrebinski zwraca uwagę, że wyborca Swobody może nie podzielać w całości jej ksenofobicznej ideologii, a duże poparcie w niedawnych wyborach samorządowych to raczej rezultat tego, że Ukraińcy wciąż szukają nowych polityków, a właśnie na takich wyglądają ludzie Swobody: niezaangażowani w korupcję, inni od „elity”. Zdaniem Artema Bidenki, nisza Ołeha Tiahnyboka jako przywódcy nacjonalistów jest dość ciasna i raczej nie ma on szans stać się ogólnonarodowym przywódcą.

Taką osobą mógłby być za to Arsenij Jaceniuk, przywódca Frontu Przemian. W ubiegłorocznych jesiennych wyborach lokalnych jego ugrupowanie zdobyło dość stabilne poparcie we wszystkich regionach kraju. Wciąż jednak trudno uwierzyć, że Arsenij Jaceniuk jest prawdziwym opozycjonistą. Mychajło Pohrebinski nie owija w bawełnę:

– To nie opozycja, a raczej fronda wewnątrz klasy politycznej. Przedstawiciele Frontu niczym nie różnią się od rządzących, są po prostu młodszy, mają nieopatrzone twarze. Ale silnej pozycji nie mają, wykonują tylko jakieś manewry. Wszyscy podejrzewają, że gdyby Jaceniukowi zaproponowano dobrą posadę, to by się zgodził i zapomniał o krytyce rządu.

Niemniej jednak współpracownicy Arsenija Jaceniuka dbają, aby postrzegano go jako walczącego o dobro Ukraińców. Lilia Hrynewycz z rady politycznej Frontu Przemian zachwala strategię „gabinetu cieni”:

– Nasi eksperci śledzą wszystkie działania rządu, krytykują je, ale też pokazują, jak można wyjść z sytuacji, co można zaproponować.

Wątpliwości budzi jednak to, że przy ogólnej tendencji do marginalizacji opozycji, propozycje Arsenija Jaceniuka są szeroko nagłaśniane przez lojalne wobec władz stacje telewizyjne, jak ICTV i Inter.

Niewątpliwie opozycjoniści mieliby większą siłę, gdyby byli w stanie chociaż koordynować działania. Między kluczowymi postaciami opozycji jest jednak za dużo wzajemnych żalów i pretensji. Zachowują się jak stare małżeństwo, w którym wiele problemów pozostaje nierozwiązanych, a tylko zamiecionych pod dywan. Julia Tymoszenko krytykuje Swobodę za zachowanie w czasie opozycyjnych demonstracji pod Radą Najwyższą, między innymi za wygwizdywanie niektórych działaczy politycznych, w tym także jej.

– To niszczy szansę na dialog z ludźmi. Nie trzeba zjednoczenia opozycji, ale chociaż żebyśmy się wzajemnie nie atakowali – mówi rozgoryczona Tymoszenko.

Ołeh Tiahnybok odwdzięcza się zarzutami dotyczącymi braku zdecydowania opozycji w Radzie Najwyższej. Oboje jednak zgodnie krytykują Arsenija Jaceniuka, uznając go za „salonową opozycję Partii Regionów”. Lilia Hrynewycz odrzuca te zarzuty i radzi dokładnie przyrzeć się działaniom partii Jaceniuka:

– Krytykujemy władzę. Jesteśmy partią opozycyjną i niech inni koledzy popatrzą na to, co robimy.

Ołeksandr Czałyj nie wyklucza jednak, że w wyborach prezydenckich w 2015 roku opozycjoniści wystawią wspólnego kandydata. Na razie głównym problemem jest to, że opozycja nie spełnia najważniejszej roli – nie kontroluje władzy.

## Kiedy przemówi ulica

Opozycja to jednak nie tylko partie polityczne, lecz także społeczeństwo obywatelskie, które powoli rodzi się lub, jeśli ktoś woli, odradza się na Ukrainie. Odbijające się w Kijowie protesty przeciwko ograniczaniu roli języka ukraińskiego i nowemu kodeksowi podatkowemu świadczą o tym, że ludzie są w stanie sami się zorganizować i zademonstrować sprzeciw wobec władz. Po raz pierwszy od wielu lat na ulicach ukraińskiej stolicy można było zobaczyć ludzi, którzy naprawdę walczą o swoje prawa, a nie studentów i emerytów stojących na placach za 20 hrywien, czyli 7 złotych za godzinę „manifestowania”, i ze znudzoną miną trzymających flagi poszczególnych ugrupowań politycznych.

– To znaczy, że coś się dzieje: ktoś protestuje, ktoś angażuje się w kwestie prawne, a opozycja nie złożyła jeszcze broni – mówi Czałyj.

Mychajło Pohrebinski ma nadzieję, że także rządząca Partia Regionów zrozumie, iż nie ma do czynienia z fabryką, lecz z żywymi ludźmi, z państwem, które musi być zarządzane inaczej niż kopalnia w Doniecku.

**Władza nie czuje się zmuszona do tłumaczenia się ze swoich kroków czy brania pod uwagę zdania grup społecznych i mediów.**

– Prezydent musi zrozumieć, że nie może ignorować milionów ludzi – podkreśla Pohrebinski. – Jest to szczególnie ważne przed kolejnymi wiosennymi podwyżkami cen gazu, podniesieniem wieku emerytalnego i wprowadzeniem nowego kodeksu pracy. Jeżeli głos społeczeństwa znów zostanie zignorowany, grozi to wybuchem społecznym. Zwłaszcza że na Ukrainie, wbrew pozorom, rodzi się coraz silniejsza klasa średnia.

– To ona pokazała swoją siłę w 2004 roku. Dlatego ta władza jej się boi i chce ją zniszczyć – dodaje Ołeksandr Czałyj, mając na myśli nowe podatki. – Miejmy nadzieję, że rządzący wyciągną jednak wnioski z tego, co się dzieje na ulicach ich miast, z rozmów na bazarach, w supermarketach i transporcie publicznym. 🏠

Piotr Pogorzelski jest korespondentem Polskiego Radia w Kijowie.